CZYTELNIA
MBP GRZESZATÓW

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Nr 10 (299) październik 2021
www.kresowiakgalicyjski.pl
Cena 3 zł (w tym 5% VAT)
Indeks 334596

Funkcja dyrektora jest dla mnie zaszczytem i odpowiedzialnością



Z dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie Markiem Chmielem rozmawia Marian Ważny

Uczeń, nauczyciel w tej szkole, a obecnie jej dyrektor. Jakie uczucia to u Pana budzi?

Pracę w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Lubaczowie na stanowisku nauczyciela języka polskiego rozpocząłem 1 września 1997 roku. Wcześniej w latach 1986–1990 byłem uczniem klasy o profilu humanistycznym, a moją wychowawczynią była Pani Profesor Teresa Szydło, którą bardzo ciepło wspominam.

Od samego początku, gdy zacząłem pracę, zostałem miło przyjęty przez całe grono pedagogiczne. Pamiętam dokładnie swój pierwszy dzień pracy, kiedy profesor Marian Grenik rozmawiał ze mną bardzo serdecznie, wspominając moją klasę, w której uczył fizyki.

Z dnia na dzień nauczyciele, którzy mnie uczyli, stali się kolegami, co było dla mnie wielkim wyróżnieniem.

W Liceum pracuję już 23 lata, a od 1 grudnia 2020 roku, po wygranym konkursie, pełnię funk-

cd. na str. 2

Powiatowe dożynki w Oleszycach

To już tradycja, że w Lubaczowskim powiatowe dożynki odbywają się w ostatnią niedzielę sierpnia i co roku w kolejnej gminie. Tegoroczne odbyły się 29 sierpnia w Oleszycach.

Rozpoczęły się Eucharystią, którą sprawował nowy proboszcz (od 16 sierpnia) parafii ks. Artur Schodziński, wraz z dziekanem lubaczowskim ks. kan. Andrzejem Stopyrą. Świątynię pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny przyozdobiły sztandary władz samorządowych i 26 pięknych wieńców dożynkowych przyniesionych przez delegacje z miejscowości powiatu lubaczowskiego. – *Nasza świątynia pachnie dziś świeżym chlebem. Zawsze pachnie chlebem eucharystycznym, dziś chlebem, który daje doczesne życie* – mówił w homilii ks. Artur Schodziński.



cd. na str. 5

Otwarcie mostu w Budzyniu

W Budzyniu na rzece Szkło od dłuższego czasu trwały prace związane z przebudową mostu. Stary most był drewniany, po 40 latach nie nadawał się do dalszego użytkowania. Nowo wybudowany most o nośności 40 ton 24 września został otwarty. Na uroczystość oddania mostu do użytku przybyli: minister Anna Schmidt, poseł Teresa Pamuła, Anna Huk czło-



cd. na str. 11

cd. ze str. 1

Funkcja dyrektora jest dla mnie zaszczytem i odpowiedzialnością

cję dyrektora, zastępując na tym stanowisku Pana Dyrektora Zbigniewa Hypiaka, który uczył mnie historii.

Liceum Ogólnokształcące ma ponad stuletnią historię i na trwałe wpisało się w historię Lubaczowa, jak i całego powiatu lubaczowskiego, dlatego funkcja dyrektora jest wielkim zaszczytem i odpowiedzialnością.

Jak wygląda przekrój społeczny uczniów? Czy nie ubywa uczniów ze środowisk wiejskich?

Uczniowie Liceum, podobnie jak uczniowie pozostałych szkół średnich powiatu lubaczowskiego, w większości pochodzą z terenów wiejskich. Na przestrzeni trzech lat szkolnych można zauważyć niewielki spadek młodzieży z terenów wiejskich.

W roku szkolnym 2019/2020 w liceum uczyło się 558 uczniów, w tym 317 pochodziło z terenów wiejskich, w roku szkolnym 2020/2021 na ogólną liczbę 541 – 293, a w roku 2021/2022 na 542 uczniów z terenów wiejskich pochodzi 285. Ten niewielki spadek spowodowany jest tym, że od kilku lat absolwenci szkół podstawowych (a wcześniej gimnazjalnych) wybierają szkoły średnie w dużych ośrodkach miejskich takich jak: Zamość, Rzeszów, Przemyśl czy Jarosław (czym jest to spowodowane, trudno jednoznacznie odpowiedzieć, bo wg mnie oferta szkół średnich powiatu lubaczowskiego jest bogata, różnorodna).

Prestiż liceum mierzony jest m.in. osiągnięciami jej absolwentów. Jakie mógłby Pan przykłady podać?

Uczniowie każdego roku szkolnego bardzo chętnie biorą udział w różnych konkursach i olimpiadach na szczeblu powiatowym, wojewódzkim czy ogólnopolskim. Często odnoszą sukcesy, które stają się też sukcesami szkoły. Trzeba pamiętać, że za każdym osiągnięciem stoi ogromny wysiłek i bardzo dużo pracy, którą wykonują uczniowie wraz z nauczycielami.

W roku szkolnym 2020/2021 (trzeba pamiętać, że był to trudny rok spowodowany pandemią i kontakt był ograniczony) tych sukcesów było bardzo dużo, a do największych zaliczyć można:

Oliwia Żmij, Aleksandra Gondek, Marianna Pieróg, Emilia Sopel, Aleksandra Staromiejska, Weronika Cencora, Klaudia Lewandowska, Paulina Smoliniec, Natalia Byczko zostały laureatkami Ogólnopolskiego Konkursu Przedmiotowego z Języka Polskiego „Multitest 2020", Aleksandra Swatek i Paulina Smoliniec zostały laureatkami Ogólnopolskiego Testu ortograficznego (opiekunem ww. uczniów jest Pani Prof. Elżbieta Ciemięga), Aleksandra Michalska została laureatką Olimpiady o Diamentowy Indeks AHH z matematyki (opiekun Dariusz Wilczyński), Kacper Ilnicki i Mateusz Lasowy to tegoroczni finaliści XXXVI Konkursu im. Prof. Jana Marszała (opiekunkami były panie Justyna Wit i Małgorzata Szczepańska). Wiktoria Jajeśnica to uczestniczka II etapu Olimpiady Geograficznej (opiekun pani Małgorzata Procyk). Chciałbym w tym miejscu zarówno uczniom, jak i nauczycielom bardzo podziękować.

Nasi współpracownicy profesorowie Stanisław Obirek i Henryk Gmiterek – absolwenci lubaczowskiego liceum – niezwykle ciepło i serdecznie w drukowanych na naszych łamach wspomnieniach akcentują bliskie, partnerskie relacje z nauczycielami. Czy tak jest również obecnie?

Ze strony nauczyciela i dyrektora chciałbym bardzo powiedzieć, że tak jest, ale to pytanie przede wszystkim należy skierować do obecnych uczniów i absolwentów.

Ja ze swojej strony mogę powiedzieć, że zawsze dbaliśmy i dbamy o to, aby utrzymywać jak najlepsze relacje z uczniami i absolwentami. Od lat w szkole organizowane są zjazdy poszczególnych roczników, jak równie nieformalne spotkania. Aby te kontakty między uczniami, absolwentami a szkołą były jeszcze bardziej aktywne, na wiosnę tego roku powołaliśmy „Klub Absolwenta", którego głównymi zadaniami będzie: organizowanie spotkań międzypokoleniowych, dbanie o groby zmarłych profesorów naszego liceum, jak również odtworzenie Izby Pamięci, w której będziemy chcieli „opowiedzieć" historię liceum kolejnym rocznikom naszych uczniów.

Pierwsze spotkanie członków „Klubu Absolwenta" planujemy zorganizować na przełomie października i listopada tego roku (informacja zostanie zamieszczona na facebooku szkoły), ale już wszystkich bardzo serdecznie zapraszam.

Aktualnie jaka jest w szkole liczba uczniów, nauczycieli, klas i jaka zdawalność matur?

W roku szkolnym 2021/2022 w liceum pracuje 49 nauczycieli, a uczy się 542 uczniów. Mamy 5 klas pierwszych o następujących profilach: matematyczno-fizycznym, biologiczno-chemicznym, biomedycznym, językowym i humanistycznym; klas drugich jest 12 (6 po szkole podstawowej i 6 po gimnazjum), a klas trzecich 5.

Aby uatrakcyjnić naukę i rozszerzyć ofertę, w maju tego roku podpisaliśmy porozumienie z Państwową Wyższą Szkołą Filmową, Telewizyjną i Teatralną z Łodzi. W ramach tej współpracy uczniowie klasy pierwszej o profilu humanistycznym będą mieli zajęcia z wykładowcami tej uczelni, będą się uczyli podstaw reżyserii, aktorstwa, scenopisarstwa i fotografii artystycznej. Mam nadzieję, że ta współpraca z „popularną łódzką filmówką" pozwoli uczniom o „artystycznych duszach" rozwinąć pasje. Chcę tu dodać, że jesteśmy jedyną szkołą średnią w kraju, z którą szkoła filmowa z Łodzi ma podpisane porozumienie i jest to wielkie wyróżnienie.

Odpowiadając na drugą część pytania, to do egzaminu maturalnego przystąpiło 112 abiturientów, zdało 102, co stanowi 91,1%. I według mnie jest to bardzo dobry wynik, zwłaszcza jeżeli popatrzymy na to przez pryzmat zdalnej nauki, która była wielkim utrudnieniem i wymagała od uczniów samodyscypliny i dobrej organizacji pracy.

Czy są kierunki studiów szczególnie preferowane i w jakim stopniu absolwenci na nie się dostają?

Nasi uczniowie wybierają bardzo różne kierunki studiów i trudno tak jednoznacznie wskazać te, które są najbardziej preferowane. Na pewno jednak są to kierunki medyczne i okołomedyczne, kierunki ekonomiczne i politechniczne. Dużą popularnością cieszą się też prawo i psychologia. Niestety jako szkoła nie dostajemy oficjalnych informacji o tym, czy uczniowie dostali się na wybrane studia, ale staramy się (w miarę możliwości) pozyskiwać te wiadomości, bo jest to dla nas ogromne źródło wiedzy i pozwala co roku dostosowywać ofertę edukacyjną do aktualnych potrzeb.

Spotkałem się z opinią, że absolwenci zaniżają loty i wybierają prowincjonalne uczelnie w Przemyślu, Jarosławiu.

Najczęściej nasi absolwenci wybierają uczelnie z dużych ośrodków akademickich, takich jak Warszawa, Kraków, Lublin, Wrocław czy ostatnio też Gdańsk. Wg mnie jest to jak najbardziej zrozumiałe i naturalne, bo każdy młody człowiek o tym marzy i tak wyobraża sobie bycie studentem.

Natomiast jeżeli chodzi o małe ośrodki akademickie, takie jak Jarosław czy Przemyśl, to chciałbym ich bronić. Z tego, co się orientuję, oferta edukacyjna tych uczelni jest bardzo bogata i na pewno każdy znajdzie tam coś inspirującego dla siebie. Te ośrodki tak naprawdę cały czas budują swoją pozycję i prestiż, a nie można tego zrobić w ciągu kilku czy też kilkunastu lat.

W liceum są również uczniowie z Ukrainy. Czy nie stwarzają problemów i jak się sprawdzają w nauce?

Uczniowie z Ukrainy pojawili się po raz pierwszy w 2014 roku. Była to grupa 21 uczniów, którzy posiadali Kartę Polaka i zdecydowali się na naukę w naszej szkole. Aby im pomóc w integracji z naszymi uczniami, napisaliśmy projekt do Ministerstwa Edukacji i Nauki, w ramach którego zorganizowaliśmy obóz w Suścu oraz zajęcia psychologiczne i z języka polskiego.

Od tego czasu rokrocznie w szkole pojawia się grupka uczniów z Ukrainy (w większości są to mieszkańcy przygranicznych miejscowości), którzy wybierają klasy o różnych profilach. Ta młodzież

cd. na str. 3

cd. ze str. 2

niczym się nie różni od młodzieży z Polski – słuchają takiej samej muzyki, mają wspólne zainteresowania i pasje. Nigdy w szkole nie było jakichkolwiek różnic na tle narodowościowym i z tego bardzo się cieszymy (chociaż byliśmy pełni obaw).

Według mnie największym problemem uczniów zza wschodniej granicy jest słaba znajomość języka polskiego, która utrudnia im funkcjonowanie w środowisku szkolnym i w przygotowaniu do egzaminu maturalnego.

Liceum dla młodych ludzi to drogowskaz do dalszego życia. Czy szkoła wspomaga uczniów w trafnym wyborze kierunku studiów?

Szkoła średnia to czas, kiedy uczniowie dokonują jednych z pierwszych, a zarazem najważniejszych wyborów i biorą za nie pełną odpowiedzialność. Pierwsze bardzo ważne decyzje podejmują na początku nauki w liceum, kiedy muszą zadecydować, jakich chcą się uczyć przedmiotów na poziomie rozszerzonym. Bo tym samym decydują się, że z tego właśnie będą zdawać egzamin maturalny. Muszą być w tym konsekwentni, muszą wiedzieć, czego chcą, bo wybór przedmiotów wiąże się nierozerwalnie z wyborem kierunku studiów. My, jako nauczyciele, staramy się naszym uczniom podpowiadać, sugerować, ale decyzja zawsze jest po stronie młodzieży. Wydaje mi się, że jako szkoła z tego zadania wywiązujemy się bardzo dobrze. Gdy spotykamy absolwentów liceum, którzy już są studentami, często słyszymy pozytywne opinie o tym, że dobrze przygotowaliśmy ich do egzaminu maturalnego i pomogliśmy dokonać właściwego wyboru.

Oddziaływanie szkoły na środowisko? Jej udział w życiu społecznym miasta?

Liceum współpracuje ze wszystkimi instytucjami kulturalnymi na terenie Lubaczowa i całego powiatu. Szczególnie chcę tu wymienić Miejską Bibliotekę Publiczną w Lubaczowie, Miejski Dom Kultury i Muzeum Kresów. Jako szkoła staramy się uczestniczyć we wszystkich wydarzeniach kulturalnych, sportowych, patriotycznych. Nasi uczniowie biorą udział w wielu wydarzeniach, które są organizowane przez różne instytucje. Dlatego wydaje mi się, że bardzo mocno zaznaczamy swoją obecność i aktywnie wpisujemy się we wszystkie działania.

Ja osobiście bardzo dużą nadzieję pokładam w założonym w tym roku szkolnym „Klubie Absolwenta", bo wydaje mi się, że dzięki temu będzie nam łatwiej inicjować wiele wydarzeń.

Liceum w trakcie pandemii. Czy wówczas poziom nauczania nie został obniżony?

Pandemia była i jest trudnym czasem dla każdego z nas. Długotrwała izolacja, wszelkie ograniczenia, brak normalnych relacji międzyludzkich – to wszystko będzie determinowało nasze życie jeszcze przez długie lata. Jest to szczególnie ciężkie doświadczenie dla młodych ludzi, którzy może nawet na początku pandemii traktowali to doświadczenie jako dodatkowy wolny czas od szkoły, ale bardzo szybko brak kontaktu z rówieśnikami, jak również i z nauczycielami, szybko im zaczął doskwierać.

Obecnie najważniejszym zadaniem szkoły jest pomóc młodym ludziom „wyjść z pandemii", odbudować na nowo relacje, dokonać reintegracji i pomóc w odzyskaniu optymizmu i radości na co dzień.

Jako szkoła podczas izolacji prowadziliśmy zajęcia z uczniami on-line, za pomocą aplikacji Teams i staraliśmy się zminimalizować związane z tym niedogodności.

Gdy patrzę na wyniki egzaminu maturalnego (bo to w dużym stopniu weryfikuje pracę szkoły średniej), to widzę, że poziom nauczania został utrzymany pomimo wszystkich trudności i przeciwności. Chociaż wiem, że czas pandemii sprawił, że uczniowie musieli bardzo szybko nauczyć się dorosłości i odpowiedzialności, wg mnie za szybko. Dla tego pokolenia czas pandemii będzie bardzo ważną cezurą w ich życiu i wydarzeniem, o którym zawsze będą pamiętać.

Teraz szkoła pracuje normalnie, cały czas przestrzegamy zasad bezpieczeństwa, bo nikt z nas nie chciałby doświadczyć ponownego zamknięcia.

Wojewódzka inauguracja roku szkolnego w LO w Lubaczowie

Wojewódzka inauguracja roku szkolnego 2021/2022 na Podkarpaciu odbyła się 1 września w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Lubaczowie. Poprzedziły ją w tym dniu obchody 82. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Przy Pomniku Niepodległości wartę zaciągnęli strzelcy, ustawiły się poczty sztandarowe, zgromadzili się kombatanci, władze samorządowe powiatu, miasta i gminy, służby mundurowe, przedstawiciele organizacji i instytucji, harcerze, młodzież szkolna, goście, m.in. bp Mariusz Leszczyński, członek Zarządu Województwa Podkarpackiego Anna Huk, podkarpacki kurator oświaty Małgorzata Rauch.



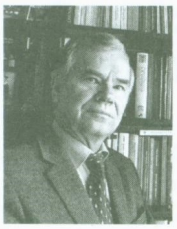
Przy mikrofonie prorektorki Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi

1 września to dzień rozpoczęcia roku szkolnego, ale i rozpoczęcia największej i najtragiczniejszej wojny, która materialnie i duchowo zniszczyła ludzi i kraj. O bohaterach tamtych lat pokolenie, które nie zaznało wojny, musi pamiętać – mówiła poseł na Sejm RP Teresa Pamuła. Delegacje złożyły kwiaty przy Pomniku Niepodległości. Następnie wszyscy przemaszerowali do konkatedry na Mszę św. Sprawował ją biskup Mariusz Leszczyński wraz z dziekanem lubaczowskim ks. kan. Andrzejem Stopyrą (obaj są absolwentami LO w Lubaczowie). Modlono się za tych, którzy stracili życie w czasie wojny, o pokój w Ojczyźnie i na świecie oraz w intencji młodzieży rozpoczynającej kolejny nowy rok szkolny.

Po modlitwie w konkatedrze uczestnicy uroczystości przeszli do budynku Liceum Ogólnokształcącego na oficjalną inaugurację wojewódzką nowego roku szkolnego 2021/2022. Powitał ich, jak i całą społeczność szkoły, dyrektor Marek Chmiel. – *Nie uczycie się dla szkoły, uczycie się dla siebie* – przypomniał uczniom. W lubaczowskim LO w 22 oddziałach uczy się 540 uczniów. Wojewoda podkarpacki Ewa Leniart życzyła uczniom, by jak najwięcej z korzystali z oferty, jaką daje szkoła, nie tracili czasu na rzeczy zbędne, nie zniechęcali się niepowodzeniami, a nauka była dla nich radością. Poseł na Sejm RP Teresa Pamuła, absolwentka lubaczowskiego LO, wspominała nauczycieli, którzy ją uczyli, byli wymagający, zatroskani o ich przyszłość. Natomiast starosta Zenon Swatek wymienił absolwentów LO, którzy byli lub są obecnie profesorami na wyższych uczelniach, znanymi aktorami, wybitnymi lekarzami, biskupem, sędzią Trybunału Konstytucyjnego. Cenne rady dla uczniów, życzenia dla nauczycieli i rodziców przekazała podkarpacka kurator oświaty Małgorzata Rauch, członek Zarządy Województwa Podkarpackiego Anna Huk. Przemawiały też dwie panie, które są prorektorkami Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi – Bronka Nowicka i Anna Maria Zarychta.

Uczniowie klas pierwszych na sztandar szkoły na ręce dyrektora Marka Chmiela złożyli ślubowanie. Uroczystość zakończyła się występem artystycznym uczennic LO, śpiewających pod opieką dyrektora Miejskiego Domu Kultury Andrzeja Kindrata. Ze względu na obostrzenia sanitarne, na sali gimnastycznej, w której odbywała się uroczystość, mogły znaleźć się jedynie dwuosobowe delegacje z każdej klasy, jednak pozostali uczniowie mogli oglądać transmisję uroczystości w swoich klasach wraz z wychowawcami.

Adam Łazar



„WIELKI ŚWIAT" MOJEGO DZIECIŃSTWA I MŁODOŚCI

Gdy dziś zdarzy mi się oglądać landszafty bądź archiwalne zdjęcia dawnej wsi galicyjskiej, przypominają mi się najwcześniejsze zapamiętane obrazy mojej rodzinnej wsi – Narola Wsi. Sporo jeszcze krytych słomianą strzechą budynków mieszkalnych, nie mówiąc o dominacji strzech na zabudowaniach gospodarczych, lampa naftowa rozjaśniająca wieczorne ciemności (elektryczność pojawiła się jesienią 1959 r.), urywający się w połowie wsi pełen dziur gościniec... Wieści o tym, co się w świecie dzieje, przetwarzane potem w sąsiedzkich gawędach, docierały do wsi przeważnie poprzez nieliczne radia na baterie. Miał takie również mój ojciec, krawiec. Siedząc godzinami przy maszynie, dla oszczędności baterii włączał radio właściwie jedynie dla wysłuchania wiadomości. Pamiętam, w jakim napięciu wysłuchiwał jesienią 1956 r. wieści z Poznania, bowiem służył tam wówczas w wojsku mój najstarszy brat – Edmund (na szczęście w ówczesnych wydarzeniach jego jednostka nie brała udziału). Radio zaczęło być niemal całodziennym towarzyszem krawieckiego warsztatu ojca dopiero po zelektryfikowaniu wsi, gdy w domu pojawił się pierwszy odbiornik „Promyk". Pamiętam, że dzięki temu mogłem już bez problemów wysłuchiwać w 1960 r. pasjonujących relacji Bohdana Tomaszewskiego z Igrzysk Olimpijskich w Rzymie.

Właśnie z tymi igrzyskami związany jest mój pierwszy kontakt z „wielkim światem". Byłem wówczas prenumeratorem „Świata Młodych", w którym ukazywały się zdjęcia polskich medalistów, a pod nimi pytania, na które trzeba było odpowiedzieć. Niekiedy takie odpowiedzi wysyłałem i jakież było moje zaskoczenie, gdy w którymś numerze z października 1960 r. przeczytałem, iż „Henryk Gmiterek z Narola Wsi" wylosował fotografię Ireneusza Palińskiego, mistrza olimpijskiego w podnoszeniu ciężarów z jego własnoręcznym autografem. Listonosz przyniósł tę gazetę akurat w dniu ślubu wspomnianego wcześniej brata, gdy na podwórzu pełno było furmanek i gości szykujących się do wyjazdu do nieodległego Lipska, gdzie miało odbyć się wesele. Z dumą pokazywałem im wszystkim, że piszą o mnie w gazecie... W latach następnych ukazywały się w „Świecie Młodych" również moje listy o tym, co jako grupa chłopaków robiliśmy w ramach tzw. „Nieobozowego lata" oraz prowadzonej przez redakcję akcji „Niewidzialnej ręki".

Tego samego czasu dotyczy też wspomnienie pierwszej w życiu prawdziwej wycieczki – zorganizowanego przez naszą wspaniałą polonistkę p. Jadwigę Sitarz wyjazdu do Zamościa. Dzięki urokowi zamojskiej Starówki wyprawa ta utkwiła w mojej pamięci jako pierwsze zetknięcie się z „prawdziwym miastem", bowiem ówczesny Tomaszów Lubelski, w którym już bywałem, jeżdżąc z ojcem na tamtejsze targi, nie robił na mnie większego wrażenia. Oprócz mieszczącego się wówczas w sąsiedztwie Starówki zoo, w mojej pamięci utkwił przemawiający do wyobraźni marmurowy nagrobek ordynata Tomasza Zamoyskiego, któremu na łożu śmierci ukazuje się przywołująca go do siebie zmarła niedawno 7-letnia córeczka. Nie mogłem wówczas nawet przypuszczać, że postać założyciela Zamościa Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana koronnego, zajmie potem tyle miejsca w moim zawodowym życiu.

Wycieczka do Zamościa to także moja pierwsza podróż pociągiem. Jechaliśmy z Bełżca, dokąd rodzice na kilku furmankach zawieźli całą naszą klasę. Niedługo potem, w lutym 1961 r., jechaliśmy znowu do Bełżca, tym razem kuligiem, by obejrzeć tam głośny wówczas film „Krzyżacy", narolskie kino nie posiadało bowiem jeszcze aparatury do wyświetlania tzw. filmów panoramicznych.

Ponieważ po wojnie spora grupa mieszkańców mojej wsi rozjechała się po świecie, wiele ciekawych opowieści o nieosiągalnych na razie miejscach przywozili przyjeżdżający do swoich rodzin na wakacje moi rówieśnicy. Była wśród nich Danusia Zaborniak, której ojciec osiadł w Warszawie i stamtąd przyjeżdżała z młodszym bratem Zbyszkiem do swojej, mieszkającej z nami po sąsiedzku, cioci. Znajomość ta zaowocowała potem tym, że 3 września 1967 r., po dożynkach na Stadionie Dziesięciolecia, o których pisałem w jednym z poprzednich numerów „Kresowiaka", mieliśmy z Lucjanem Górskim, moim kolegą ze wsi, znakomitą przewodniczkę po Warszawie. W deszczowej co prawda pogodzie oprowadziła nas po Starówce, którą znaliśmy już nieco z wcześniejszej naszej klasowej wycieczki przygotowanej przez naszego licealnego wychowawcę prof. Stanisława Przywarę. Ze smutkiem słuchaliśmy na Placu Zamkowym jej opowieści o Zamku Królewskim, po którym pozostało wówczas tylko uprzątnięte gruzowisko, ze środka którego wyrastał kikut fragmentu dawnych murów.

To popołudnie z naszą przewodniczką poprzedziło wszakże kilkugodzinne oczekiwanie i same uroczystości dożynkowe na Stadionie. Około godz. 11.00 na głównej trybunie zebrało się całe ówczesne kierownictwo polityczno-rządowe państwa z Władysławem Gomułką na czele, który wygłosił przydługie przemówienie. Po nim w towarzystwie przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochaba, premiera Józefa Cyrankiewicza i grona innych znanych z gazet polityków Gomułka przeszedł do gospodarzy Dożynek, by odebrać tradycyjny bochen chleba. Przechodzili w utworzonym przez nas, tancerzy, szpalerze, w odległości nie większej niż 15 metrów. Nie ukrywam, że stanowiło to wówczas dla mnie, chłopaka z postgalicyjskiej wsi, autentyczne i niekłamane przeżycie. Świadomość znalezienia się w miejscu, które w tym momencie stanowiło swoisty salon Ludowej Rzeczypospolitej, wzbudzała mieszaninę różnych odczuć, ale dominowała wśród nich satysfakcja, że mogłem się tam znaleźć i być uczestnikiem nietuzinkowego wydarzenia.

Wspomnę przy tym o przypadku, który jeszcze w trakcie przygotowań do dożynek omal nie zakończył się dla mnie i Lucjana katastrofą. Chyba w sobotę, do Warszawy przyjeżdżały na mecz ligowy z Legią Szombierki Bytom. Jako kibice nie chcieliśmy przepuścić takiej okazji, by zobaczyć w akcji grono czołowych wówczas polskich piłkarzy, więc nie opowiedziawszy się nikomu z instruktorów, urwaliśmy się z popołudniowej tury ćwiczeń i pojechaliśmy na Łazienkowską. Rzeczywiście, posmakowaliśmy atmosfery prawdziwego stadionu piłkarskiego, mogliśmy podziwiać na żywo talenty strzeleckie Wł. Stachurskiego i J. Żmijewskiego (Legia wygrała 2:0), ale następnego dnia omal nie podziękowano nam za udział w zgrupowaniu. Kierujący całością Józef Dzik, główny choreograf, wykazał w końcu nieco wyrozumiałości i jednak nie odesłał nas do domu.

Z Lucjanem i Stadionem Dziesięciolecia wiąże się jeszcze jedno moje wspomnienie, kilka lat późniejsze. Po maturze Lucjan wybrał szkołę wojskową w Pile, ja rozpocząłem studia historyczne na UMCS-ie w Lublinie. Jesienią 1971 r. otrzymałem od niego wiadomość, że jest na praktyce w Warszawie i będzie z grupą powierzonych sobie żołnierzy zabezpieczał pewien fragment niecki Stadionu podczas zbliżającego się meczu piłkarskiego Polska – RFN. Zapraszał mnie i studiującego prawo Janka Stankiewicza, naszego wspólnego kolegę z lubaczowskiego liceum, twierdząc, że może nas wprowadzić na stadion, zastrzegając tylko, że musimy być przygotowani na wcześniejsze wejście razem z żołnierzami i parogodzinne oczekiwanie. Z Jankiem zatem zameldowaliśmy się w Warszawie zaopatrzeni w kanapki i rzeczywiście weszliśmy na stadion. Po pewnym czasie oczekiwanie urozmaiciła nam TVP, przeprowadzając na żywo tuż przed naszymi siedziskami losowanie Totolotka. Sam mecz nie zapisał się najlepiej w naszej pamięci, przegraliśmy bowiem 1:3, byliśmy jednak świadkami, niezbyt co prawda udanego, debiutu znakomitego potem bramkarza Jana Tomaszewskiego w polskiej reprezentacji. Dwie bramki strzelił mu zmarły niedawno wirtuoz piłki Gerd Müller.

Wiadomość o jego śmierci zastała mnie w rodzinnym domu w Narolu. Naszła mnie wówczas refleksja, że pochodząc z odległej od centrów „światowego życia" roztoczańskiej wsi, udało mi się w młodości nieco o ten „wielki świat" – cokolwiek te słowa znaczą – otrzeć. Kto wie nawet, czy te epizody z młodości nie zapisały się w mojej pamięci sugestywniej niż późniejsze, związane z dorosłym już i zawodowym życiem, z pewnością ważniejsze wydarzenia i przygody.

Henryk Gmiterek

cd. ze str. 1

Powiatowe dożynki w Oleszycach

Po Eucharystii i poświęceniu wieńców korowód dożynkowy przeszedł przez Rynek i ulicą Zamkową dotarł na miejscowy stadion sportowy na dalsze świętowanie. Po powitaniu gości, m.in. delegacji z partnerskich miast: Sobrance na Słowacji i Jaworowa na Ukrainie, starostowie dożynek Michał Nowosiadło z Krowicy Hołodowskiej i Cecylia Osiowa z Zabiałej gospodarzom dożynek – burmistrzowi Oleszyc Andrzejowi Gryniewiczowi i staroście lubaczowskiemu Zenonowi Swatkowi – wręczyli pachnący, świeży chleb upieczony z tegorocznej mąki. Chlebem tym częstowali oni uczestników dożynek. Długa była lista osób przemawiających. Nie zabrakło wypowiedzi polemicznych między posłami Teresą Pamułą a Mieczysławem Kasprzakiem. Gospodarz gminy Oleszyce A. Gryniewicz zaliczył dożynki do jednych z najpiękniejszych i najważniejszych świąt polskiej wsi. – *Dożynki są dziękczynieniem, wdzięcznością okazywaną Opatrzności Bożej za zabrane plony. (…) Ziemia jest naszą karmicielką, naszym najważniejszym i narodowym skarbem. Wymaga od nas stałej troski i ogromnej odpowiedzialności. O ziemię trzeba dbać. Tego uczą nas rolnicy, którym dziś dziękujemy za zebrane dary ziemi* – mówił.

Siedmiu wyróżniającym się rolnikom z pow. lubaczowskiego wręczono honorowe odznaki „Zasłużony dla Rolnictwa" przyznane przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Otrzymali je: Janusz Mazurkiewicz ze Starego Lublińca, Tomasz Miśków z Baszni Dolnej, Krzysztof Mokrzycki z Kobylnicy Wołoskiej, Tomasz Niedużak z Narola, Paweł Ozimek z Nowego Dzikowa, Marian Różański z Oleszyc, Stanisław Sobczyszyn z Starego Dzikowa.

Po zejściu ze sceny pocztów sztandarowych weszły na nią zespoły ludowe, by śpiewem, muzyką, tańcem okazać radość ze świętowania dożynek. Wystąpiły kapele: „Pawlaki" z Lubaczowa, „Od Nowa" z Łukawca, „Braciaki" z Podemszczyzny, „Nad Brusienką" z Cieszanowa, zespół folklorystyczny „Roztocze" z Lubyczy Królewskiej, zespół „Jarzębina" z Horyńca Zdroju, zespół wokalno-instrumentalny „Cztery Pory Roku" z Oleszyc.

Pod namiotami 16 kół gospodyń wiejskich serwowało potrawy i wypieki. Wystąpiły w konkursie o najsmaczniejszą regionalną potrawę. Komisja konkursowa w składzie: Agnieszka Nieckarz, nauczyciel w klasie gastronomicznej w Zespole Szkół w Oleszycach, Barbara Broż, wicestarosta lubaczowski i Józef Ozimek, członek Zarządu Powiatu Lubaczowskiego, przyznała I miejsce kołdunom z mięsem i barszczem czerwonym przygotowanym przez KGW w Uszkowcach, II miejsce – pierogom staropolskim w sosie orzechowym z kryżałką z KGW w Nowym Siole, III miejsce – pierogom z kiszonej kapusty, białym serem i skwarkami z KGW w Lisich Jamach. Ta sama komisja oceniała prace 16 artystów ziemi lubaczowskiej, którzy brali udział w przeglądzie sztuki regionalnej.

Nagrodzono rękodzieło: Marii Hałajko (I miejsce), Janiny Szynal (II m.) i Marii Puchały (III m.). Przed trudnym zadaniem stanęła komisja konkursowa w składzie: Katarzyna Warmińska-Mazurek z Muzeum Regionalnego w Tomaszowie Lubelskim, Małgorzata Dziura, etnograf Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, Barbara Kubrak z Muzeum Kresów w Lubaczowie, by spośród pięknych 26 wieńców dożynkowych wybrać te najpiękniejsze do nagrody. Zdecydowano przyznać I miejsce dla wieńca z miasta Oleszyc, II miejsce – wieńca z Majdanu Lipowieckiego, III miejsce – wieńca ze Starych Oleszyc. Ponadto przyznano dwa wyróżnienia dla wieńców z Budomierza i Nowego Sioła. Do późnych godzin wieczornych trwała zabawa dożynkowa.

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI
Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiaswider@poczta.fm)
Współpracują: Henryk Gmiterek, Zygmunt Florczak, Ryszard Kaczka, Adam Łazar Stanisław Obirek, Adam Wolańczyk, Henryk Wolańczyk, Zbigniew Wróbel, Piotr Zabomiak, Zdzisław Zadworny
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Druk: „Bonus Liber" Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406, www.bonusliber.pl, e-mail: biuro@bonusliber.pl

Jeszcze będzie normalnie?

Słowa zespołu Tilt: „Jeszcze będzie przepięknie, jeszcze będzie normalnie" – napawają nas otuchą. Jednak w sprawie wymiaru sprawiedliwości nieprędko to nastąpi. Dla zwykłego zjadacza chleba spór, jaki się toczy w sprawie sądów, jest niezrozumiały. Brakuje tutaj edukacji na poziomie podstawowym. Wbrew pozorom nie jest to rzecz dla każdego z nas obojętna.

W trakcie Cieszfanów Festiwalu w Cieszanowie w sierpniu bieżącego roku odbywały się spotkania organizowane przez Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia". Na jednych z tych spotkań uczestnicy festiwalu mieli okazję porozmawiać z profesorem Fryderykiem Zollem. Rozmowa ta miała ogromny ładunek troski o znalezienie dobrego rozwiązania dla stworzonego przez polityków chaosu w Polsce.

Spróbuję w największym skrócie przedstawić obecną sytuację w tej dziedzinie. Prawo i Sprawiedliwość wykorzystało naruszenie prawa przez poprzednią ekipę dotyczącą wyboru trzech sędziów do Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent nie powołał tych sędziów. W ich miejsce powołani zostali nowi tzw. „dublerzy". W efekcie tego ówczesny prezes Trybunału nie dopuścił ich do pracy. Fakt niezgodnego z Konstytucją wyboru tych sędziów stał się podstawą dla Sądu Najwyższego podważenia wyroków Trybunału, gdy orzekają w nim sędziowie „dublerzy".

Drugim problemem jest wybór Krajowej Rady Sądowniczej. Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej zarzucił trybowi wyboru Krajowej Rady brak niezależności. Potwierdził to Sąd Najwyższy w pełnym składzie poprzez uchwałę. Dlatego teraz niektóre sądy na podstawie wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej oraz wspomnianej uchwały Sądu Najwyższego uchylają wyroki sądów, w których orzekali sędziowie wybierani przez Krajową Radę Sądowniczą. Powstały w ten sposób dwa porządki prawne.

Co to oznacza dla zwykłego obywatela? Idąc z jakąś sprawą, nie wiemy, czy sędzia, który wydaje orzeczenie, jest wybrany „prawidłowo". Bo jeśli okaże się, że nie, to sprawa może być rozpatrywana ponownie. Takich sędziów, wybieranych w trybie nieuznawanym przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, jest coraz więcej. Rząd Polski, nie respektując tego wyroku, naraża tysiące obywateli na bezskuteczne procesy prowadzone przez nieuprawnionych sędziów. Jednak ci sędziowie też nie mogą być traktowani jak przestępcy, ponieważ zaufali państwu, że ich wybór jest zgodny z prawem. Dlatego powstał ogromny problem z wyrokami w sprawach, które zostały wydane przez tych sędziów. Drugim problemem jest, jak mają dalej pracować, skoro nie są winni tego bałaganu. O tych problemach opowiadał prof. Fryderyk Zoll, próbując znaleźć najlepsze rozwiązanie. Jak stwierdził, nie można niesprawiedliwością wprowadzać sprawiedliwości. W chwili obecnej brakuje jakiegokolwiek porozumienia elit politycznych, aby ten problem rozwiązać. A jak stwierdził na spotkaniu Pan profesor, możliwe jest to tylko w wykonaniu polityków, ponieważ to oni stanowią prawo.

Kończąc, chcę wyjaśnić, dlaczego Unia Europejska tak naciska na polski rząd w sprawie niezależności sądów. Sprawa jest bardzo prozaiczna. Chodzi o bezpieczeństwo inwestowania i handlu w Polsce. Żaden przedsiębiorca nie będzie inwestował w kraju, w którym sędziowie będą rozstrzygać zgodnie z wolą polityków. Interes taki mają również zwykli obywatele naszego kraju. Nie wiemy, co może nas w życiu spotkać. Na pewno wszyscy chcemy uczciwych procesów. Zmiana w sądownictwie powinna prowadzić do skutecznego i szybkiego procedowania. Takie efekty uzyskuje się poprzez zmiany procedur, wykorzystanie nowych technologii, poprawę prawa, aby stało się prostsze i zrozumiałe dla zwykłego człowieka. Niestety my oglądamy spory związane z wymianą kadr, co skutkuje coraz dłużej prowadzonymi postępowaniami. Dlatego czeka nas jeszcze długa droga do tego, aby było normalnie.

Zadworny Zdzisław

30-lecie „Kresowiaka Galicyjskiego”

W październiku mija 30 lat od ukazania się pierwszego numeru „Kresowiaka Galicyjskiego”. Mamy więc powód do świętowania, do bilansu, czyli do spojrzenia wstecz na przebytą drogę. Pismo, które bez sponsorów i w zasadzie bez reklam przetrwało trzy dekady, to zjawisko wyjątkowe wśród wydawców gazet lokalnych. Nawet w najskrytszych marzeniach nie zakładaliśmy, że „Kresowiak” będzie miał aż tak długi żywot. „Kresowiak” był dziełem grupy entuzjastów, pasjonatów rodzinnych stron, którzy w utworzeniu pisma upatrywali szansę wpływania na otaczającą rzeczywistość. Padały różne propozycje tytułu, które jednak nie wszystkich satysfakcjonowały. Osobliwością powiatu jest przygraniczne położenie, stąd pomysł na „Kresowiaka”. Ale przy granicy leży wiele innych powiatów. Aby więc ukonkretnić, dodaliśmy „Galicyjski”.

W październiku 1991 roku 1 numer „Kresowiaka Galicyjskiego” trafił do rąk czytelników. Autorami i współpracownikami pisma byli wówczas: Edward Dziaduła, Adam Łazar, Ryszard Kaczka, Roman Ogryzło, Zygmunt Kubrak, Konrad Nowoświat i Marian Ważny jako naczelny.

Początki gazety przypadają na czasy transformacji ustrojowej, rodzenia się III Rzeczpospolitej. Nie mogliśmy być obojętni na to, aby w furorze rewolucyjnych przemian dewastować dorobek wielu pokoleń. W ślad za tą deklaracją pojawiały się odważne artykuły Edwarda Dziaduły o likwidacji POM, Ryszarda Kaczki o dramatycznych losach załóg likwidowanych PGR. Z tych też powodów na pismo zaczęła być wywierana coraz większa presja. Wiadomo, jego współpracownikami byli nauczyciele, urzędnicy. Obawa przed konsekwencjami, łącznie z utratą pracy, sprawiała, że piszący zaczęli rezygnować ze współpracy. Szwankował też kolportaż. Byliśmy pierwsi z gazetą na powiatowym podwórku i brakowało nam doświadczenia. W rezultacie po wydaniu sześciu numerów pismo przestało się ukazywać.

Myśl powrotu do wydawania „Kresowiaka” była jednak wciąż żywa. O kontynuację pisma upominali się też czytelnicy. Wiosną 1996 roku, po skompletowaniu grona współpracowników, wydawanie „Kresowiaka Galicyjskiego”, tym razem jak pisma Mariana Ważnego, zostało wznowione. Nie było to jednak przedsięwzięcie łatwe. Na początku niekiedy ukazywały się numery łączone. Aby wydawać gazetę, musi być zarejestrowana firma i prowadzona księgowość. A to się wiąże ze znacznymi kosztami i rygorem. Start „Kresowiaka” napotykał szereg raf i barier. Stopniowo jednak pismo krzepło, wzrastał jego nakład, poszerzało się grono współpracowników i spotkało się z bardzo ciepłym przyjęciem czytelników.

Tym razem kolportaż pisma zlecony został profesjonalnym firmom jak RUCH, Garmond, a w kolejnej dekadzie doszła firma Kolporter. Przedsiębiorstwa te wprawdzie biorą marże w granicach 40 procent od ceny pisma, ale za to „Kresowiak” ukazuje się we wszystkich punktach sprzedaży prasy w powiecie oraz w wybranych salonikach prasowych w Jarosławiu i Przemyślu. Do kosztów wydawania pisma należy doliczyć niebagatelną cenę druku. Z rozmów ze sprzedawcami wynika, że wielu czytelników kupuje dwa egzemplarze „Kresowiaka”, uzasadniając, że drugi egzemplarz wysyłają krajanowi gdzieś w kraju czy za granicą.

„Kresowiak” jest pismem niezależnym. Nie mamy sponsorów. Ale mamy dumny wizerunek. Naszym kapitałem jest też nasza nazwa, nas prestiż, nasza tożsamość i przede wszystkim nasi czytelnicy. Oni nam zaufali i im pozostaliśmy wierni. Mamy liczne dowody uznania, jakim się cieszy „Kresowiak” w oczach naszych czytelników. To oni, sięgając po pismo, wynagradzają za trud jego wydawania. Wciąż też z ich strony spotykamy się z wyrazami solidarności i wsparcia. Otrzymujemy liczne telefony, listy, e-maile ze słowami uznania, zachęty, podpowiedziami nowych tematów. Oczywiście nie szczędzą też słów krytyki.

To oczywiste, nie jesteśmy pismem dworskim, klakierskim, nie schlebialiśmy prymitywnym gustom. Nie ma dla nas tematów tabu, kwestii przemilczanych, świętych krów. Nigdy też nie oskarżano nas o służalczość. Niestety jest to żeglowanie pod wiatr, częste stawianie czoła ludziom, którzy uważają, że mają monopol na rację. Mając wyrazisty wizerunek, wsłuchujemy się w głos opinii publicznej, pełnimy służebną rolę wobec społeczeństwa. Piszemy o ludziach odważnych, wyzwalamy ich z anonimowości, jak też podajemy przykłady zachowań nagannych. W centrum naszej uwagi są samorządy. Wytykamy bierność niektórych radnych. Ponadto staramy się być pismem pluralistycznym, ponadpartyjnym.

Niestety często czujemy się osamotnieni i niejednokrotnie za niezależność płaciliśmy wysoką cenę. Oto w kilku odcinkach zajęliśmy się padającym Lubaczowskim Przedsiębiorstwem Budowlanym. Było dla nas czymś niepojętym, że firma mająca pełny front robót, wykwalifikowaną kadrę, odpowiedni sprzęt, upada. Przyczyną było fatalne zarządzanie, o czym pisaliśmy. Nasze zawołania, aby przedsiębiorstwu ruszyć na ratunek, pozostały bez echa.

Chociaż bywa odmiennie. Oto kilka lat temu w „Kresowiaku” ukazał się artykuł dra Jana Zuchowskiego o wadliwym, nieadekwatnym oznakowaniu dróg, ilustrowany również przy pomocy zdjęć. Artykuł wzbudził żywą reakcję władz samorządowych województwa podkarpackiego, lubelskiego oraz starostwa powiatowego w Lubaczowie. W efekcie zbyt ogólne oznakowanie dróg zostało uzupełnione dodatkowymi tablicami i drogowskazami.

Poprzez sięganie do tradycji budujemy lokalny patriotyzm, miłość do małych ojczyzn. Na łamach pisma odnotowywane było każde znaczące dokonanie, każdy hart ludzkiego ducha, rodziny. Podjęliśmy trud rehabilitacji lokalnej opinii publicznej lansującej lokalne sławy, autorytety, ludzi czynu. Po prostu nasza gazeta to szkło powiększające przydatne do wynajdywania niezwykłych skrawków zwykłego codziennego życia. Bez lukru i upiększeń staramy się pokazywać gminną i powiatową rzeczywistość.

Wydawanie gazety wysiłkiem społecznym, bez sponsora jest nie lada wyczynem. Jesteśmy swoistym ewenementem na rynku wydawniczym. Zazwyczaj gazetę wydaje samorząd, organizacja, stowarzyszenie. A nie konkretna osoba, jak w naszym przypadku. Według danych Instytutu Badań Prasoznawczych Uniwersytetu Jagiellońskiego w całym kraju jest około 2300 lokalnych gazet. Ale zaledwie 100 to tytuły, które same zarabiają na siebie i nie należą do nikogo. Reszta to gazety wydawane i kontrolowane przez samorządy i duże koncerty medialne. Oczywiście, że w tej setce mieści się również „Kresowiak Galicyjski”.

Bez przesady można powiedzieć, że sukces „Kresowiaka” to triumf idei społecznikowskiej. Nie zyski, ale misja przeświecа wydawcy i współpracownikom pisma. W czasach zdominowanych pogonią za pieniądzem, piszącymi są ludzie, którzy w niemałym trudzie, wysiłkiem społecznym tworzą i współredagują gazetę. Lista ich jest długa i zmieniała się w czasie minionego 30-lecia. Niemniej jednak mamy piszących, którzy nieprzerwanie współpracują z pismem od kilkunastu lat, inni od kilku. Z satysfakcją możemy powiedzieć, że każdy z nich to znacząca indywidualność, to osoby o rozległych horyzontach, głęboko zanurzone w wartki nurt życia. I tak był nim zmarły w 2011 roku Eugeniusz Szajowski z Lubaczowa. Ten przedwojenny jeszcze urzędnik przez kilkanaście lat wraz z synem Adamem byli kronikarzami XX wieku. Do weteranów naszego pisma, współpracujących z nami niemal od zarania, należą: Adam Łazar, Ryszard Kaczka, Henryk Wolańczyk i był nim do niedawna Edward Dziaduła i Jan Zuchowski. Na łamach „Kresowiaka” często trafiają wiersze aktora, poety ze Śląska Adama Wolańczyka z cieszanowskim rodowodem. W teksty publicystyczne i literackie zasila pismo Lidia Świder. W ostatnich latach zespół piszących poszerzył się o dwóch znanych profesorów: Stanisława Obirka i Henryka Gmiterka.

Niestety nie ma zaciągu młodych. Gdy ktoś z nich deklaruje chęć współpracy, od razu pyta, ile płacimy. Gdy słyszy, że pisanie to misja, rezygnuje.

Za misję poczytywaliśmy sobie prezentować sylwetki zacnych ludzi, mających na swym koncie znaczące osiągnięcia, bezinteresowną

cd. na str. 11



LIDIA ŚWIDER

ZMIERZCH

Żurawie na płótnie Chełmońskiego wznoszą się ku niebu, odlatują do miejsca wybranego, nie z nakazu, lecz z wolnej woli. Na pierwszym planie pozostał jeden z nich. Nie wzbije się do lotu, ranny, ze złamanym skrzydłem, pozostanie sam.

Po nas również pozostaną wspomnienia, wraz z nimi słowa niegdyś wypowiedziane. Z czasem okryje je patyna i kurz, które przyzwolą na zapomnienie.

W fotelu zasiadł starszy mężczyzna, dobiegający kresu życia. Odzienie jego liche wzbudzić mogłoby litość wśród tych, którzy przynależą do świata, stopy swej położyć nie mógł na cząstce jego najmniejszej. On nie należał do żadnego. Pozostawiony w miejscu, które nie jego już było, nie czekał ratunku, lecz śmierci. Zawierzył bezgranicznie swoim dzieciom, dla których z czasem stał się balastem. Stał się niepotrzebny i zbędny. Zlekceważony przez życie, które łaski nie okazywało, jak i przez dzieci, które czekały rzeczy jednej, zapisanej.

Samotność człowieka, który przestąpił ostatni próg nadziei, przypomina odliczanie czasu przez zegar spowity pajęczą siecią. Odstawiony w kąt najdalszy, na który nikt nie spojrzy. Najbliżsi czekać będą wybicia godziny ostatecznej i końca swej boleści.

Starzec przepisał swój dom na pierworodnego syna w dniu swoich urodzin, na których pojawiły się wszystkie jego dzieci. Każde z nich czekało decyzji ojca, spoglądali na niego z niecierpliwością. Dostrzegły łzy oraz dłoń, która w swej bezsilności nie mogła ukryć drżenia. Nikt nie podchodził do niego, nie zapytał wprost. Wyrafinowana podłość dziecka względem rodzica przypomina zamalowane jarczmarną farbą koryto, czekające zapełnienia.

Jedyna córka, która na nic nie liczyła, usiadła przy ojcu. Zawstydziła się, okrywając jego ciało pledem przetartym, zniszczonym przez mole. Nie wypowiedziała słowa. Ogarnął ją żal, kiedy spojrzała na jego lichy pokój. Wzdrygnęła się na chwilę, chłód panujący w izbie stawał się coraz bardziej przenikliwy. W jednej chwili uzmysłowiła sobie, czym jest samotność, bezradność i oczekiwanie.

Dzieci czekały decyzji ostatecznej, spodziewały się wyboru ojca, lecz pewności nie miały, spoglądały na siebie nawzajem z niepewnością. Rozpoczęło się przedstawienie, w którym każdy z uczestników nałożył maskę cierpienia, użalając się nad własnym życiem. Udając bezradnych, zapomnieli o latach minionych, kiedy ojciec, chcąc zapewnić byt rodzinie, pracował ponad siły. Najłatwiej zapomnieć o trudzie poniesionym przez drugiego człowieka w imię dobra, które nie zostanie docenione.

Pierworodny podszedł powoli do ojca, spojrzał w jego oczy, szukając odpowiedzi na pytanie, które nie padło. Rozpoznał po chwili, że stanie się dziedzicem domu i sadu. Cenę za całą posiadłość poznał wcześniej, kiedy mógł jedynie domniemywać, że jemu przepisana będzie cała majętność. Chciwość przesłania wszelkie inne żądze, nie przystanie, nie pokusi się o myśl najmniejszą, zaprowadzi wprost nad urwisko, na miejsce swego przeznaczenia.

Po okazaniu testamentu dzieci zamilkły. Ojciec stał się zbędny, w oczach ich nie znaczył już nic. Odeszły wkrótce, porzuciły pozory przyzwoitości, które do niedawna były ich jedyną cnotą.

Pierworodny syn po miesiącu sprzedał wszystko, z wyjątkiem ojca, którego nikt nie potrzebował. Rozmyślał o nim, nie poświęcił jednak chwili, aby pochylić się nad jego dalszym losem. Odnalazł Dom Starców w wiosce oddalonej o setki wiorst. Aby zapomnieć. Aby porzucić jak najdalej.

Niedola człowieka, który poświęcił wszystko rodzinie, narodziła się w dniu, w którym zaufał jej bezgranicznie. U schyłku życia pozbył się wszelkich złudzeń, przejrzał, kiedy zbyt późno się stało na dociekanie wątku. Zawierzył swoim dzieciom, nie pozostawił skrawka dla siebie. Dramat człowieka, który żyje życiem dziecka, swojego istnienia nie odnajdując.

Dom Starców został przemianowany na Dom Pogodnej Jesieni. Stało się to nie dla tych, którzy zostali porzuceni, lecz dla porzucających, aby uśpić ich sumienie. Uklękną w kolejne święta przy konfesjonale, zdradzą swe postępki, szukając w prozie życia grzechu. Nie wspomną o porzuceniu ojca, dotkną zaniedbań dnia codziennego. Fałszywa nuta, którą posłyszą inni.

Z nastaniem świtu, kiedy mgła spowijała ziemię, nadszedł dzień pożegnania ze światem najdroższym sercu człowieka, który dziękował jej za przyzwolenie narodzin. W swej bezradności złożył pokłon, dziękując Niebu i Ziemi za dar przetrwania. Ujrzał przelatujący klucz żurawi, zadumał się nad własnym losem.

Przekonany był, że dzieci jego są wyjątkowe, szlachetne, a nade wszystko uczciwe. Nie spostrzegł ich chciwości i wyrachowania przez swą pobłażliwość. Stworzył wizerunek doskonały, do którego dopasował rzeczywistość. Miłość bezwarunkowa do dzieci jest w stanie usprawiedliwić każdą ich przewrotność, nieobecność i zapomnienie.

W czasie drogi do miejsca porzucenia i boleści pierworodny, chcąc uspokoić ojca, wygłosił mowę. Zadziwiające, obudził się w nim talent oratorski. Nie wiedział rzeczy jednej. Ojciec stracił zaufanie do syna, nie słuchał kłamliwych zapewnień, że za niedługi czas przyjedzie po niego i zamieszkają razem w nowym, pięknym domu.

Chciwość człowieka zawsze pozostawia na drodze życia pewne ślady, mogą być nieczytelne, lecz po czasie właściwie odczytane, potrafią zburzyć misternie budowany przez lata wizerunek. Chciwego człowieka można rozpoznać po kłamstwach i niedomówieniach.

Po dotarciu na miejsce przeznaczenia syn zamilkł, spoglądając na samotnych, bezradnych ludzi, nie uronił łzy, nie narodziło się w nim współczucie, tylko złość. Minął starszą kobietę na wózku inwalidzkim, na którą uwagi najmniejszej nie zwrócił. Pragnął jedynie wyjść jak najszybciej. Ojciec zatrzymał się, spojrzał w oczy tejże kobiety, nie odnalazł w nich skargi, lecz pogodzenie się z losem, który wskazał na nią, nie na innych, porzucając ostatecznie.

W małym pokoju, w którym panował półmrok, porzucony ojciec poznał towarzyszy swej niedoli. Jeden z nich stał wsparty o parapet, nie odwrócił się, kiedy usłyszał pogłos stukania do drzwi, nie reagował już na żadne dźwięki. Żył wspomnieniami przeszłości. Drugi leżał bez ruchu, z różańcem w dłoniach. Przy jego łóżku, w skromnej ramie, widniał wizerunek św. Rity. Zatopiony w modlitwie, zapewne myślał o innych światach. Nad drzwiami wisiał krzyż, nikt na niego nie spojrzał.

Na małym stoliku stało radio nastawione na program, którego każdego dnia słuchało parę milionów ludzi. Najnowsza audycja dotyczyła aranżacji wnętrz i najnowszej mody. Projektanci naszych wyobrażeń podpowiadali, na czym polega klasa człowieka i jego styl.

Moje dwa spotkania z Janem Pawłem II (4)

Długo się zastanawiałem, czy o tym pisać. Mam bowiem opinię krytyka Jana Pawła II, który nie podziela ogólnoświatowego zachwytu dla polskiego papieża. Jest w tym sporo prawdy, jednak rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana niż to się wydaje. Widać to zresztą na obu zdjęciach, które załączam do tego felietonu. Gdy 16 października 1978 roku Karol Wojtyła pojawił się na balkonie Bazyliki św. Piotra i został ogłoszony kolejnym papieżem Kościoła katolickiego, nie spodziewałem się, że losy tego pontyfikatu w jakiś sposób wpłyną na moje życie. A jednak tak się stało, choć w sposób dość osobliwy. Ten wpływ nie zakończył się wraz ze śmiercią Jana Pawła II 2 kwietnia 2005 roku. Wręcz przeciwnie, to właśnie odejście polskiego papieża



i mój krytyczny komentarz dla belgijskiego dziennika Le Soir w pewnym sensie ten wpływ spotęgował. Otóż do dzisiaj nie jestem w stanie zrozumieć gwałtownej reakcji moich przełożonych zakonnych na słowa krytycznej oceny działalności Jana Pawła II, tym bardziej, że dzisiaj te słowa brzmią jak oczywista oczywistość. Wtedy otrzymałem nie tylko zakaz kontaktowania się z mediami, ale pozbawiono mnie prawa wykładania i kontaktu ze studentami. W dużym stopniu stało się to początkiem mojego odchodzenia z zakonu. Wiem o tym, bo właśnie przygotowuję razem z mecenasem Arturem Nowakiem książkę poświęconą właśnie kontrowersyjnemu pontyfikatowi polskiego papieża. Ma się ona ukazać na początku 2022 roku razem z kolejnym filmem Tomasza Sekielskiego, który będzie się koncentrował na roli Jana Pawła II w tuszowaniu pedofilii katolickiego kleru.

Wracając do zdjęć. Na pierwszym, prawdopodobnie z 1984 roku, byłem rok po święceniach kapłańskich i studiowałem w Rzymie na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Można powiedzieć, że to było rytualne dla studiujących w Rzymie księży spotkanie z polskim papieżem, którego głównym celem było uwiecznienie nas, młodych księży, na zdjęciu. Potem każdy mógł sobie to zdjęcie włożyć w ramki i powiesić na ścianie. Ja tak nie zrobiłem, a nawet te zdjęcia mi się tak głęboko zawieruszyły w przenoszonym z miejsca na miejsce prywatnym archiwum, że dopiero ostatnio przypadkowo je odkryłem. W każdym razie na pewno było to dla mnie duże przeżycie, choć nie pamiętam ani co do mnie papież mówił, ani co ja do niego. To drugie zdjęcie, już pod koniec pontyfikatu Jana Pawła II, bodajże z 2001 roku, zrobione w Castel Gandolfo, letniej rezydencji papieży. Również z tego spotkania pozostało mi mgliste wspomnienie. Jak widać, papież jest już poważnie chory i właściwie te rytualne zdjęcia miały na celu jedynie podtrzymanie jego wyjątkowości. Gdy następnego roku Jan Paweł II przyjechał do Polski w sierpniu 2002 roku, to tuż przed pielgrzymką ukazał się w tygodniku „Przegląd" wywiad ze mną, w którym dziennikarze zapytali mnie, czy polski papież jest złotym cielcem polskiego Kościoła. Na to pytanie odpowiedziałem twierdząco, szeroko uzasadniając moje stanowisko. Nie wszystkim się to spodobało, a zwłaszcza moim przełożonym zakonnym, którzy zareagowali wprost histerycznie, zakazując mi jakichkolwiek komentarzy na ten temat, a nawet kontaktu z mediami na okres pół roku. Nie potrafiłem tego zrozumieć, bo w mojej wypowiedzi znalazły się oceny podzielane przez większość teologów i filozofów katolickich. Jan Paweł II rzeczy-



wiście zachowywał się jak rozsierdzony proboszcz, który wszelkie głosy krytyczne karał, natomiast wsłuchiwał się z upodobaniem w chór bezkrytycznych chwalców. Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy dzisiaj, po 44 latach od wyboru Karola Wojtyły, dojrzeliśmy wreszcie do spokojnej oceny tego wybitnego niewątpliwie człowieka, który wszak nie był pozbawiony wad, a jego długi pontyfikat obciążony jest błędami, których konsekwencje widać do dzisiaj. Zwłaszcza w polskim Kościele katolickim.

Prof. zw. dr hab. Stanisław Obirek
Ośrodek Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego

LISTY

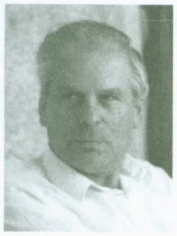
Nerwy mnie poniosły, gdy czytałem artykuł burmistrza Zdzisława Zadwornego „Polski ład na Twój koszt". Władza podcina gałąź, na której samorządowcy siedzą, a oni, z nielicznymi wyjątkami, nawet nie pisną. A przecież aż prosi się o mocną zbiorową reakcję, o sprzeciw, ponieważ „Polski Ład" godzi w żywotne interesy samorządów, obdziera je z pieniędzy i samodzielności. Z danych, które burmistrz Cieszanowa przytacza, wynika, że gminy Stary Dzików i Wielkie Oczy będą miały dochody niższe o około 360 tys. zł. Horyniec Zdrój ponad 560 tys. zł, Cieszanów – 708 zł. A gmina Lubaczów ponad 2,4 mln. Łącznie gminy powiatu lubaczowskiego, według obliczeń Związku Miast Polskich, stracą ponad 7,3 mln zł. Burmistrz Cieszanowa pisze, że jest to kwota ogromna, która uniemożliwia dalszy rozwój samorządów.

W tej tak dramatycznej sytuacji tym bardziej zdumiewająca jest ze strony samorządów cisza. Owe milczenie wynika z lojalności i przynależności partyjnej burmistrzów, wójtów, starosty. Nie chcą się narażać swoim zwierzchnikom. Winni jednak wiedzieć, ze lojalność ma swoją cenę i granice. Gdy na szyi psa zaciskamy obrożę, to nawet wobec wiernego pana zwierzę się broni.

Oczywiście kondycja samorządów byłaby zdecydowanie korzystniejsza, gdyby burmistrzowie, wójtowie, starostowie mówili jednym głosem, a więc gdyby była wywierana zbiorowa presja na rząd. Dla władzy byłby to dzwon alarmowy, że nie wolno się zbyt daleko posuwać z zawłaszczaniem. Tymczasem milczenie samorządów stwarza zielone światło do dalszego ograbiania ich z pieniędzy i samodzielności.

Nieprzypadkowo na naszym powiatowym podwórku głos sprzeciwu podnosi tylko burmistrz Cieszanowa Zdzisław Zadworny. To tylko on ma odwagę stanąć w obronie samorządów. Przyjdzie jednak czas zapłaty. Przy kolejnych wyborach samorządowych wyborcy przypomną, kto przyczyniał się do zubożenia samorządów, do obdzierania ich z kompetencji.

Ryszard Czerwiński.



Aleksander Sulkiewicz i Jan Miklaszewski, organizatorzy ucieczki Józefa Piłsudskiego z więzienia w 1901 roku (II)

Jan Miklaszewski, kontroler lasów w ordynacji Zamojskiej, mieszkający w Majdanie Książpolskim w powiecie biłgorajskim, pisze: „Gęste, zwarte, rozległe lasy sosnowe dochodziły do Tanwi, której koryto wciąż wije się i tworzy liczne wężownice i ostre zakręty, niezmiernie utrudniające pilnowanie granicy. Wąski pas, półkilometrowy skrawek lasu od alei do samej granicy, był już zupełnie niestrzeżony".

Przed 1901 rokiem Miklaszewski postanowił wykorzystać lasy nad Tanwią jako drogę, którą można by przewozić literaturę nielegalną z zaboru austriackiego na teren zaboru rosyjskiego, drukowaną we Lwowie. Materiały te przewożone były do Zamościa, Lublina i dalej do Warszawy. W kilka tygodni po ucieczce Piłsudskiego ze szpitala z Petersburga do Jana Miklaszewskiego przyjechał Sulkiewicz z Mazurkiewiczem. Zatrzymali się oni w Zwierzyńcu, osadzie urzędników ordynacji u Moskalewskiego. Na drugi dzień Mazurkiewicz (który wyprowadził Piłsudskiego ze szpitala psychiatrycznego w Petersburgu) z Sulkiewiczem otrzymali od Miklaszewskiego czapki urzędników ordynacji, przyrządy do pomiaru grubości drzew, jako grupa robotników idąca do lasu robić pomiary. Nasz nadleśniczy musiał zameldować się posterunkowemu. Poszli razem do miejsca, gdzie zrobili kładkę, by przejść do wsi Rebizanty. Tam mieszkał zaufany Miklaszewskiego Mikołaj Rybizant i polecił Rybizantowi odwieźć ich do stacji kolejowej w Lubyczy Królewskiej. Mazurkiewicz z Sulkiewiczem wsiedli do pociągu i pojechali do Lwowa.

Mazurkiewicz osiadł we Lwowie na długie lata, a Sulkiewicz ze Lwowa powrócił do Rebizantów. Po powrocie ze Lwowa Sulkiewicz spotkał się z Miklaszewskim. Ułożyli wówczas plan przetransportowania Piłsudskiego wraz z żoną na stronę austriacką. Postanowiono, że miejscem spotkania po przyjeździe z Kijowa będzie Katedra Zamojska.

Mam w ręku maleńką broszurę napisaną przez Andrzeja Kędziora pod tytułem: „Kolegiata zamojska", wydrukowaną w 1988 roku. Czytamy tam na stronie 12: „Po ucieczce z Rosji w drodze do Galicji modlił się w Kolegiacie przyszły Naczelnik Państwa Józef Piłsudski w 1901 roku".

Pisze Miklaszewski we wspomnieniach pod tytułem „Przeprawa przez granicę": – Gdy otrzymałem od Sulkiewicza umówioną depeszę, niezwłocznie wyjechałem swymi końmi do Zamościa, gdzie istotnie w katedrze o umówionej godzinie spotkałem się z Sulkiewiczem i Piłsudskim. Był on ze swoją pierwszą żoną, która również chciała jechać do Galicji.

Następnym etapem był Tomaszów Lubelski, gdzie przenocowali u nadleśniczego Dąbrowskiego, który nawet nie podejrzewał, kogo gości. Miklaszewski przedstawił Piłsudskiego jako swego krewnego. Następnego dnia rano Miklaszewski z gośćmi pojechał do Zawadek, gdzie zatrzymał się u podleśniego Brandta. Tutaj Miklaszewski poprosił o konie, aby odwieźć młodą parę na granicę, gdyż udają się do Lwowa, aby tam wziąć ślub. Furmanem został Berdzik (pisze Miklaszewski – pomocnik mych „pozasłużbowych" zajęć, który był gajowym). Piłsudski i Sulkiewicz dostali czapki podleśnych ordynacji i pełną pasażerów bryczką przejechali aleją, kierując się do wsi Rebizanty. Na oba brzegi Tanwi położono szeroką deskę, po której przeszli, Miklaszewski, prowadząc za rękę panią Piłsudską, następnie przeszedł Piłsudski.

W krótkim czasie zjawił się Mikołaj Rybizant i zaprowadził gości do swego maleńkiego domku. Piłsudski z żoną przenocowali wewnątrz, a Sulkiewicz prawdopodobnie gdzieś na sianie w stodole. Rano gospodarz z gośćmi wyruszył drogą do Narola, którą miejscowa ludność nazywa drogą „hucińską". Z Narola do Lipska, a następnie polną drogą do Chlewisk. W ubiegłym roku sołtys z Chlewisk, po przeczytaniu w „Kresowiaku" mojego artykułu o Piłsudskim, powiada do mnie tak: „Dlaczego nie napisał Pan o tym, że Piłsudski jadł jajecznicę na Chlewiskach?". Odpowiedziałem: nie wiedziałem. Wtedy żona pana sołtysa powiada do mnie tak: „Urodziłam się na Chlewiskach. Jak byłam dziewczynką, mieszkała obok nas „stara" pani Kilarska. I to właśnie ona opowiadała tak: Furman wiozący Piłsudskiego zatrzymał się u naszych sąsiadów. On zawsze się zatrzymywał, by konie chwile odpoczęły i by się napiły wody. Gdy przejechał z gośćmi, zwrócił się do gospodyni z prośbą o maleńki posiłek dla zgłodniałych pasażerów. Wybór padł na jajecznicę – to była potrawa, którą można było przyszykować w bardzo krótkim czasie. Wszyscy zjedli z wielką przyjemnością".

Mikołaj Rybizant szczęśliwie odwiózł gości do Lubyczy Królewskiej i powrócił do domu, a my powróćmy do słynnej kładki i osoby Miklaszewskiego. O tej kładce pisze Miklaszewski w cytowanym już wspomnieniu: „Dużo ludzi, a jeszcze więcej bibuły przeszło przez schowaną w gęstwinie leśnej kładkę, na rzece mającej stanowić granicę na ciele żywej niepodzielnej ojczyzny. A przecież ta mała niedostrzeżona przez żołnierzy straży granicznej kładka była zaprzeczeniem rzekomej granicy – była łącznikiem skutego w kajdany Królestwa z Galicją".

Przez przypadek Rosjanie znaleźli u jednego z kolejarzy w Skierniewicach jeden numer „Przedświtu" i „Przeglądu Wszechpolskiego". Na pytania, skąd je ma, kolejarz odpowiedział, że od Miklaszewskiego. Żandarmi rosyjscy powoli doszli do aktualnego adresu Miklaszewskiego. Dali rozkaz prokuratorowi w Lublinie, by zrobiono u Miklaszewskiego rewizję. Na nieszczęście 15 marca 1902 roku do Miklaszewskiego dotarł większy transport bibuły. Dom został otoczony przez żandarmów, ale Miklaszewskiego nie było w domu – był u narzeczonej. Zdecydował się na ucieczkę. Przypomniał sobie, że nie ma pieniędzy. Wrócił więc do domu narzeczonej i dostał kilkadziesiąt rubli. Policja i żandarmeria rosyjska zauważyła naszego bohatera u dziewczyny i dostał się w ręce żandarmów.

Odbyła się rewizja w mieszkaniu Miklaszewskiego. W ostatnich dwóch pokojach Rosjanie znaleźli „bibułę" jak w prawdziwym składzie. Z wielkim triumfem odwieziono Miklaszewskiego i jego towarzysza do Biłgoraja, a stamtąd przez Lublin do Warszawy. W więzieniu przesiedział 4 miesiące. Prauss – działacz PPS – wziął całą winę na siebie i dzięki temu zwolniono Jana Miklaszewskiego za kaucją 400 rubli.

W listopadzie następnego roku (1903) zapadł wyrok na 3 lata dla naszego bohatera (do Archangielskiej guberni) z rozkazem natychmiastowego aresztowania. Na szczęście naczelnik powiatu biłgorajskiego Kuźniecow przyszedł do doktora Michała Sawickiego mieszkającego w Biłgoraju (Sawicki był szwagrem Miklaszewskiego), aby powiadomił Miklaszewskiego o wyroku i że musi się ciepło ubrać. Doktor Sawicki powiadomił listownie Miklaszewskiego o wyroku i miejscu skazania. Po przeczytaniu listu Miklaszewski ostatni raz udał się do Rebizantów i ostatni raz przeszedł po kładce na austriacką stronę.

Pora teraz na dokończenie opowieści o Sulkiewiczu. Nasz bohater urodził się 8 grudnia w 1867 r. (w tym samym roku urodził się Józef Piłsudski). O Sulkiewiczu była audycja w Polskim Radiu „Kronika Niezwykłych Polaków". Aleksander Sulkiewicz, absolwent szkoły średniej w Sejnach, w 1892 roku uczestniczył w założycielskim zjeździe Polskiej Partii Socjalistycznej. Pracował w młodości jako urzędnik komory celnej na Litwie, dzięki temu przez kilka lat furgonami służbowymi przemycał przez granicę nielegalną literaturę socjalistyczną. W 1900 roku sprawa wyszła na jaw. Sulkiewicz został zwolniony z urzędu i przeszedł do konspiracji. Po wybuchu rewolucji w Rosji w 1905 r. Sulkiewicz organizował transporty broni do Królestwa Polskiego. Współpraca z Józefem Piłsudskim stała się początkiem ich bliskiej przyjaźni. Sulkiewicz był współorganizatorem ucieczki Piłsudskiego z X Pawilonu warszawskiej Cytadeli, o której pisałem kilka lat wcześniej w „Kresowiaku". W 1914 roku po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Legionów Polskich. Chcąc służyć w jednostkach frontowych, trafił do 5 Pułku Piechoty Legionów. Zginął 18 września 1916 roku w bitwie pod Stochodem – niósł pomoc rannemu porucznikowi Adamowi Kocowi.

Henryk Wolańczyk

Jubileusz szkoły

Szkoła Podstawowa nr 1 im. generała Stanisława Dąbka w Lubaczowie 17 września 2021 r. świętowała 50-lecie swojej działalności.

W szczerym polu 1 września 1971 r. oddano do użytku nowo zbudowany budynek Szkoły Podstawowej nr 1. Odbyła się w tym dniu wojewódzka inauguracja roku szkolnego 1971/1972. Szkoła otrzymała imię pułkownika Stanisława Dąbka, obrońcy Lubaczowa z 1918 r., a dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża we wrześniu 1939 r., i sztandar ufundowany przez Irenę Dąbek, wdowę po Generale. Przez 50 lat wiele się zmieniło. Zbudowano w mieście nowe osiedla mieszkaniowe i domków jednorodzinnych. Szkoła znalazła się w ich centrum, a i ona została rozbudowana i zmodernizowana. Płk. Stanisławowi Dąbkowi pośmiertnie nadano stopień generała brygady. Zmienił się tym samym sztandar szkoły. W wyniku reformy oświatowej w 1999 r. powstało gimnazjum, a jedynka pozostała sześcioletnią szkołą podstawową. Kolejna reforma kończy 20-letnią działalność gimnazjum i następuje powrót do 8-klasowej szkoły podstawowej.

Świętowanie rozpoczęło się Mszą św. dziękczynną w kościele pw. św. Karola Boromeusza pod przewodnictwem dziekana lubaczowskiego ks. kan. Andrzeja Stopyry. Homilię wygłosił wikariusz i katecheta ks. Łukasz Kolasa.



Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości przeszli pod budynek szkoły, gdzie nastąpiło odsłonięcie muralu z podobizną patrona gen. Stanisława Dąbka. Mural powstał według koncepcji Magdaleny Szpyt z Lubaczowa, absolwentki Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, finansowany z środków wieloletniego programu „Niepodległa na lata 2017-2022".

Po uroczystym przecięciu wstęgi mural poświęcił proboszcz parafii pw. św. Karola Boromeusza ks. Roman Karpowicz. – *W nawiązaniu do mojej misji „Przeszłość z teraźniejszością dla przyszłości", w dniu dzisiejszym zakopujemy kapsułę czasu, w której znajdują się listy do przyszłych pokoleń, które za kolejne 50 lat będą mogli otworzyć i zobaczyć, na jakim etapie był wówczas rozwój szkoły i miasta* – powiedział dyrektor szkoły Piotr Salik. Wraz z trzema uczniami, osiągającymi najlepsze wyniki w nauce, zakopali w ziemię kapsułę czasu. Starosta lubaczowski Zenon Swatek poinformował, że w mieście powstanie jeszcze pomnik gen. Stanisława Dąbka. Ostatnia część uroczystości odbyła się w Miejskim Domu Kultury. Część artystyczną rozpoczął zespół taneczny „Jedyneczka", a po ich występie były prezentacje dorobku szkoły w czasie ostatnich 50 lat.

Odżyły wspomnienia absolwentów szkoły, dziś już nauczycieli, był wspólny śpiew pedagogów z uczniami, oglądanie archiwalnych zdjęć i nagrań, wystąpienia zaproszonych gości. Tę sentymentalną podróż przez ostatnie pół wieku historii szkoły zakończyła grupa teatralna „Echo". Warto dodać, że uroczystość uświetniło wojsko z Jarosławia, rodzinę Generała reprezentował Stanisław Nowak, była dyrekcja szkoły z Niska (tam urodził się Stanisław Dąbek), która nosi imię gen. Dąbka. Lubaczowska jedynka współpracuje z polską szkołą w Jaworowie na Ukrainie, SP w Reghin w Rumunii, SP w Erd na Węgrzech.

Adam Łazar

Monografia szkoły w Cieszanowie

17 września 2021 r. Szkoła Podstawowa w Cieszanowie obchodziła jubileusz 20-lecia nadania imienia płk Bronisławy Wysłouchowej z Szabatowskich. Podczas uroczystości w holu szkoły odsłonięto popiersie patronki i mural przedstawiający szlak bojowy bohaterskiej cieszanowianki. Z tej okazji została także wydana monografia cieszanowskiej szkoły.

Książka pt. „Szkoła Podstawowa im. płk Bronisławy Wysłouchowej z Szabatowskich" autorstwa historyka Tomasza Roga jest pierwszą publikacją opisującą historię miejscowej szkoły. Jak dowodzi autor, początki zorganizowanego szkolnictwa powszechnego w Cieszanowie, dostępnego dla szerszego grona dzieci i młodzieży, sięgają 1857 roku. Wtedy z inicjatywy ks. Franciszka Unzeitiga, proboszcza Parafii Rzymskokatolickiej pw. św. Wojciecha w Cieszanowie, powstała w mieście szkoła trywialna (elementarna), najniższa spośród szkół ludowych. Dzieje tej placówki edukacyjnej nierozerwalnie związane były z historią miasta i jego mieszkańców.

Monografia składa się z czterech rozdziałów: „Szkoła ludowa w Cieszanowie w latach 1857-1918", „Placówki oświatowe w Cieszanowie w okresie międzywojennym", „Szkoła w Cieszanowie w okresie okupacji niemieckiej (1939-1944)", „Dzieje szkoły w Cieszanowie w latach 1944-2021". Tomasz Róg w swej książce w sposób niezwykle interesujący przedstawił szereg nieznanych faktów dotyczących rozwoju cieszanowskiej szkoły, powstania kolejnych budynków szkolnych oraz nauczycieli związanych z tą placówką edukacyjną. Wykorzystał przy tym bogatą bazę źródłową, w tym m.in. materiały z archiwów lwowskich, liczne opracowania i wspomnienia. Publikacja liczy 132 strony, zawiera dodatkowo unikatowe dokumenty i fotografie. Wszystkich zainteresowanych zachęcamy do zapoznania się z nią. Książkę można nabyć w sekretariacie Szkoły Podstawowej w Cieszanowie (Nowe Sioło, ul. Mickiewicza 73) i w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Cieszanowie.

Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie

Oni dają!

Magiczne słowo *dają* rozbrzmiewa nieprzerwanie wśród zwolenników obecnej władzy. Każdy dyskurs o polityce z nimi, stawiane pod adresem obecnego rządu zarzuty są odbijane jak piłka – bo oni dają! I żadne argumenty do nich nie trafiają. Można mówić, że rośnie inflacja, pojawia się drożyzna, że służba zdrowia jest niedofinansowana. Przytakują, kończąc argumentem – ale dają. Gdy mówisz, że ci przy władzy krętymi drogami się bogacą, to rzucają argumentem – tamci, co przed nimi rządzili, też się bogacili, ale nie dawali, ci może nawet robią szwindle, ale dają! Magiczne słowo *dają* rozgrzesza ze wszystkiego, oczyszcza z win i budzi nawet wdzięczność dla władzy. Taką narrację głoszą politycy PiS, odwiedzając gminy. Zaskakujące, że u tych ludzi nie ma szerszej refleksji, że dawane prezenty rujnują budżet, że to droga do katastrofy gospodarczej.

Niegdyś pracowałam w firmie, w której szef bardzo dbał o załogę. Organizował wycieczki integracyjne, odwiedzał chorych pracowników w szpitalu, a na Dzień Kobiet dla pań było przyjęcie. Mimo reglamentowanej w PRL żywności potrafił załatwić ciasta, słodycze, wędliny. Było wino, śpiewy, tańce. Bardzo miło, z sentymentem to wspominam. Gdy przyszedł nowy szef, Dzień Kobiet go mało interesował. Dla „odbębnienia" każdej z pań wręczana była skromna torebeczka ze słodyczami. Ku mojej konsternacji, chociaż koszty były znikome, nowy szef za ten gest wychwalany był przez panie bez końca. Przypominano, że poprzedni był bezdusznym kutwą, bo nie obdzielał czekoladkami. A więc mentalność jak u dzieci i to z przedszkola. Niestety takie prymitywne myślenie jest bardzo popularne i reakcja na dawane obecnie przez władze prezenty to potwierdza.

Władza doskonale wie, czym ludzi można kupić. Nie inwestycją dającą miejsca pracy, doinwestowaniem szkół, szpitali, ale prezencikami, a więc 500+. Liczy się to, co można włożyć do portfela, a nie dobro wspólne.

cd. na str. 11



KRONIKA POLICYJNA

20 sierpnia

W Potoku Jaworowskim Władysław S. kierował motorowerem marki Vivo, będąc w stanie nietrzeźwości.

23 sierpnia

W Kobylnicy Wołoskiej Władysław S. kierował motorowerem marki TorQ, będąc w stanie nietrzeźwości.

24 sierpnia

W Łukawcu policjanci zatrzymali poszukiwanego listem gończym 25-letniego Krzysztofa K. Został doprowadzony do Zakładu Karnego celem odbycia kary 6 miesięcy pozbawienia wolności.

27 sierpnia

W Rudzie Różanieckiej Bogusław W. kierował rowerem po drodze publicznej, będąc w stanie nietrzeźwości i pomimo orzeczonego przez sąd zakazu kierowania rowerem.
W Dachnowie Jan F. kierował motorowerem marki Sunra, będąc w stanie nietrzeźwości.

29 sierpnia

W Basznie Dolnej kierowca samochodu osobowego marki Seat, 18-letni mieszkaniec gminy Horyniec-Zdrój, potrącił siedzącego na środku jezdni pieszego, który nie posiadał żadnych elementów odblaskowych. Badanie stanu trzeźwości 48-letniego pieszego mieszkańca gminy Lubaczów wykazało, że miał on prawie 3 promile alkoholu w organizmie. Z obrażeniami trafił do szpitala. Kierowca seata był trzeźwy.

1 września

W Podlesinie Piotr M. kierował samochodem osobowym marki Toyota, będąc w stanie nietrzeźwości.

2 września

W Lubaczowie Przemysław B. kierował motorowerem, będąc w stanie nietrzeźwości.
Policjanci z Ogniwa Ruchu Drogowego lubaczowskiej komendy sierż. szt. Zbigniew Cwynar i sierż. szt. Piotr Mycio podczas patrolu na trasie Basznia Dolna–Tymce, zauważyli leżącego na torach mężczyznę. Funkcjonariusze natychmiast podjechali w miejsce, w którym znajdował się mężczyzna i szybko ściągnęli go z torów. Pomoc przyszła w samą porę, gdyż po krótkiej chwili tym odcinkiem torów przejechał pociąg towarowy. 41-letni mieszkaniec powiatu przemyskiego został przekazany załodze karetki pogotowia.

4 września

W Oleszycach Izabela S. kierowała samochodem osobowym marki Skoda, będąc w stanie nietrzeźwości.

7 września

W Cewkowie Krzysztof Ż. kierował samochodem marki Opel, będąc w stanie nietrzeźwości.

10 września

W Rudzie Różanieckiej Bogusław W. kierował rowerem po drodze publicznej, będąc w stanie nietrzeźwości i pomimo orzeczonego przez sąd zakazu kierowania rowerem.

13 września

W Starym Dzikowie Zygmunt J. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

17 września

W Lubaczowie na skrzyżowaniu ul. Słowackiego z ul. Kasińskiego doszło do potrącenia rowerzysty. 71-letni kierowca volkswagena nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu 83-letniemu rowerzyście, który jechał ścieżką rowerową. Zarówno kierowca samochodu osobowego, jak i rowerzysta byli trzeźwi.

18 września

Policjanci pracowali na miejscu zdarzenia drogowego, do którego doszło na trasie Narol-Bełżec. Jak wynika ze wstępnych ustaleń funkcjonariuszy, kierujący samochodem osobowym marki Audi A4, 20-letni mieszkaniec gminy Stary Dzików, prawdopodobnie nie dostosował prędkości do warunków panujących na drodze, stracił panowanie nad swoim pojazdem i uderzył w nadjeżdżający z przeciwnej strony samochód ciężarowy marki DAF. Następnie kierujący audi A4 odbił się od naczepy ciężarówki i uderzył w jadący za nim samochód osobowy marki Audi A8. Siła uderzenia była tak wielka, że audi A4 uderzyło jeszcze w forda. Do szpitala trafili kierujący audi A4 i pasażerka forda. Wszyscy kierujący byli trzeźwi. Za rażące naruszenie przepisów ruchu drogowego 20-letniemu sprawcy zostało zatrzymane prawo jazdy.

22 września

W Lubaczowie Adam S. kierował samochodem marki Toyota, pomimo orzeczonego przez sąd zakazu prowadzenia pojazdów.

cd. ze str. 1

Otwarcie mostu w Budzyniu

nek Zarządu Województwa Podkarpackiego, ks. Stanisław Gorczyński, senator Mieczysława Golba, Marek Marecki dyrektor DERLP w Krośnie, Bogdan Szylar wójt gminy Radymno, Marta Tabaczek przewodnicząca Rady Powiatu, Zenon Swatek starosta lubaczowski, Zenon Kociołek przewodniczący Rady Gminy Wielkie Oczy, Zbigniew Pałczyński sekretarz gminy Wielkie Oczy, Andrzej Zachwieja prezes Zarządu Przedsiębiorstwa Budowlanego STALMOST w Stalowej Woli. Realizacja inwestycji była możliwa dzięki dofinansowaniu uzyskanemu przez powiat lubaczowski z Funduszu Dróg Samorządowych, przy wsparciu minister Anny Schmidt oraz poseł Teresy Pamuły, jak też dotacjom finansowym Lasów Państwowych oraz samorządów gminnych.

Po przemówieniach gości ksiądz odmówił krótką modlitwę oraz most poświęcił. Po uroczystym przecięciu wstęgi most oddany został do użytku. Starosta zaproszonym gościom wręczył upominki, zdjęcia z wizerunkiem nowego mostu. Zapraszam do galerii zdjęć wykonanych podczas otwarcia tego mostu: reporter.horynieczdroj.pl.

Roman Zygarlicki

cd. ze str. 6

30-lecie „Kresowiaka Galicyjskiego”

pracę dla ogółu. Czyniąc to, torowaliśmy drogę następcom, aby szli ich śladem. Mamy swój skromny wkład w nobilitację tej ziemi. Pismo stara się wyrażać wszystko to, co noszą w sercach mieszkańcy tej ziemi, wszystkie troski i nadzieje, wszystkie niedole i radości. „Kresowiak” podpowiada mieszkańcom tych stron, co ze swej strony czynić mają, by być godnymi wzniosłego ducha, który bierze ich pod swe opiekuńcze skrzydła. Oto jest cel, któremu ożywieni wolą działania, służyliśmy i służymy na łamach pisma przez minione trzydziestolecie.

To czas, który pozwolił na trwałe zapisać się w historii tej ziemi. Zatem gazeta to swoista przepustka do wieczności. Z pełnym przekonaniem możemy powiedzieć, że za 20, 50 czy 100 lat każdy, kto zechce sięgnąć do historii minionego trzydziestolecia, nie obejdzie się bez „Kresowiaka Galicyjskiego”.

Marian Ważny

cd. ze str. 10

Oni dają!

Taka jest niestety psychika sporej kategorii ludzi. Ktoś może być gburem, obłudnikiem, kłamcą, a nawet złodziejem, ale jak obdzieli cennym prezentem, wybaczają mu wszystko, a nawet wychwalają go pod niebiosa, jaki to dobry, szlachetny człowiek!

Argument *dają* rozbrzmiewa zewsząd i jest jak narkotyk, po którym jednak przyjdzie otrzeźwienie. Wówczas skutki tej praktyki będą bolesne dla wszystkich. Jak długo bowiem można nie zauważać drożyzny, galopującej inflacji, szerzącej się korupcji. Bogacenia się jednych i gwałtownego ubożenia drugich.

Zachowanie takie to przejaw egoizmu, sobkostwa, braku myślenia w kategoriach społecznych, dobra wspólnego. Co mi tam inflacja, los innych, rosnące ceny. Ważne tylko, żeby mnie coś wpadło do kieszeni. Obdarowywanie ludzi prezentami jest groźnym zjawiskiem. Utwierdza ich w przekonaniu, że „nam się to należy”. Uczy bierności, zabija inicjatywę, aktywność.

Krystyna Leśniak



Cieszmy się

Wcześniej przyszłam jesień złota
Kolorami zabarwiłam
Lasy, ogrody i pola
Wybieliłam babim latem
Obszary swego rządzenia
Sennych godzin ciemnych nocy
Świtów i chłodnych poranków
Jarzębina już dojrzała
Czerwona, liście szeleszczą
I winogrona przy domu
Trzęsą się już w swoje żniwo
Cieszą się, dzwonią złociście
Jesiennym krótkim koncertem
Zima listopadem tuż, tuż
Uderzę zła, śmiertelnie zła.
Cieszmy się piękną jesienią
Szczęśliwi, przepiękną porą
Porzućmy smutki, cieszmy się
Porą jesieni złotawą
Ja wam mówię, wasza jesień.

Dolny Śląsk, Adam Wolańczyk

Obchody 82 rocznicy bitwy pod Oleszycami

Na placu przed kościołem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Oleszycach 17.09.2021 roku stawiła się młodzież szkolna, kombatanci, mieszkańcy miasta oraz pobliskich miejscowości. Przybyły też władze samorządowe z burmistrzem Miasta i Gminy Oleszyc Andrzejem Gryniewiczem, przedstawiciele powiatu, dyrektorzy szkół wraz z opiekunami młodzieży, delegacja policji, jak też Jednostka Wojskowa 1 Brygady Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa, przedstawiciele Straży Pożarnej, delegacja Nadleśnictwa.

Przed mszą św. wprowadzono do kościoła sztandary. Mszę św. w intencji żołnierzy i generała, którzy tu zginęli, odprawił ks. proboszcz parafii Artur Schodziński. Po zakończonej mszy św. został odegrany hymn Polski.

Zabierając głos, burmistrz serdecznie wszystkich powitał, jak też przybliżył historię bitwy pod Oleszycami. Wszyscy zebrani oraz poszczególne delegacje przejechały pod pomnik na Horaju. Tutaj zostały złożone wieńce, wiązanki kwiatów, zapalono znicze pod krzyżem upamiętniającym wydarzenia, jakie tu się rozegrały w czasie II wojny światowej. W uroczystościach brał również udział żyjący kombatant z Oleszyc Eugeniusz Różański, ostatni żołnierz tych, którzy odeszli na wieczna wartę.



Kombatanci w towarzystwie burmistrza Andrzeja Gryniewicza

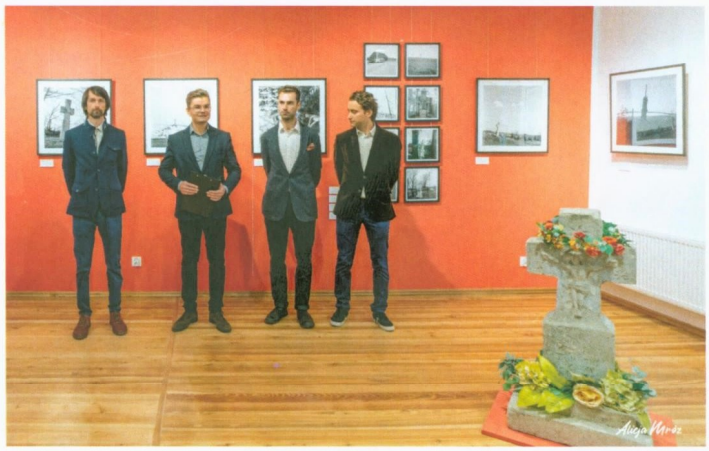
Pod Oleszycami 14-17 września 1939 roku miała miejsce ostatnia bitwa oddziału 21 Dywizji Piechoty Górskiej, którą dowodził generał Józef Kustroń. Mimo przeważającej siły wroga, polscy żołnierze dzielnie odpierali ataki. W boju 16 września zginął generał Józef Kustroń. Wszystkich zainteresowanych tymi wydarzeniami zapraszam do obejrzenia zdjęć z tej uroczystości

Roman Zygarlicki
reporter.horynieczdroj.pl

Wystawa fotograficzna „Bruśnieńskie krzyże przydrożne”

„Historia w kamieniu” została oficjalnie otwarta w sobotę 25 września. Można ją zwiedzać do 20 października w pawilonie wystawowym przy cerkwi św. Paraskewy w Radrużu.

Oficjalnego otwarcia dokonał dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Piotr Zubowski przy asyście trzech twórców wystawy: fotografa Tomasza Stelmaskiego, koordynatora projektu Daniela Potkańskiego i współpracownika merytorycznego wystawy Grzegorza Ciećki.



Grzegorz Ciećka, Piotr Zubowski, Tomasz Stelmaski, Daniel Potkański

fot. Alicja Mróz

Składają się na nią dwie ekspozycje fotografii. Pierwsza na parterze, poświęcona kamiennym krzyżom, druga na piętrze, poświęcona ludziom związanym z kamieniarką bruśnieńską. Autor fotografii, Tomasz Stelmaski, artysta fotografik z Warszawy, postanowił, że wystawa przyjmie charakter portretowy. Jego zamysł związany z kamieniarką bruśnieńską został pokazany przy pomocy czarno-białych zdjęć, wykonanych techniką tradycyjną, średnioformatowym aparatem na kliszę.

Oprócz fotografii Tomasza Stelmaskiego, warto zwrócić uwagę na dodatkowe elementy wystawy. Na parterze znajdziemy dwa rekonstruowane kamienne krzyże bruśnieńskie. Tomasz Stelmaski podjął decyzję, że będą one ozdobione sztucznymi kwiatkami, nawiązując do lokalnych tradycji. W rogu sali wystawienniczej znajduje się wykonany własnoręcznie przez autora słów, utwór Roberta Gmiterka, poświęcony kamiennym krzyżom. Na klatce schodowej znajduje się niezwykłe malowidło autorstwa Tomasza Stelmaskiego. To inskrypcja z krzyża pańszczyźnianego z Gorajca. Na piętrze w centralnej części wystawy znajduje się kamienny medalion, wykonany przez Mieczysława Zaborniaka, ostatniego kamieniarza tworzącego w rejonie bruśnieńskim. Na piętrze znajdują się też ekspozycje przedstawiające wybranych depozytariuszy kamieniarki bruśnieńskiej: kamieniarza Józefa Lewkowicza, regionalistę Grzegorza Ciećkę, poetę Roberta Gmiterka.

Odwiedzający wystawę mogą zdobyć unikatowy katalog wystawowy, który można nazwać kolekcjonerskim albumem z kamieniarką bruśnieńską. Tylko po obejrzeniu wystawy możliwe jest jego nabycie.

Wystawa została przygotowana przez Towarzystwo Tradycji Akademickiej we współpracy z Muzeum Kresów w Lubaczowie, a głównym partnerem operacyjnym jest Fundacja Dziedzictwa Kulturowego. Ekspozycja jest elementem projektu „Fenomen sztuki kamieniarskiej ze Starego Brusna na Roztoczu”, dofinansowanego ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w ramach programu Narodowego Centrum Kultury „EtnoPolska 2021”.

Grzegorz Ciećka